

Koronujemy cię na króla



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Koronujemy cię na króla

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

Kiedy Nabendu Szekhar zenił się z Arunlekhą, bóg małżeństwa uśmiechnął się przebiegle spoza ofiarnego ognia. Niestety to, co dla bogów bywa wesołą zabawą, nie zawsze jest dobrym figlem dla nas, biednych śmiertelników!

Purnendu Szekhar, ojciec Nabendu, należał do ludzi żyjących w dobrych stosunkach z angielskimi urzędnikami rządowymi. Dzięki temu, że umiał należycie posługiwać się wiosłami *salaamu*¹, dotarł w swej podróży życiowej do odległego brzegu godności Ray-Bahadura². Miał jeszcze w rezerwie spory zapas tych środków awansu, na nieszczęście jednak, gdy doszedł do pięćdziesiątego piątego roku życia, a spojrzenie jego spoczęło już z błogą tęsknotą na owianym mgłami szczyście godności radży, znalazł się nagle przeniesiony w sferę, w której ziemskie zaszczyty i odznaczenia nie mają żadnego znaczenia, zaś jego utrudzony od gięcia się w głębokich ukłonach kark znalazł wieczny odpoczynek na drwach stosu pogrzebowego.

Jak nas pouczają nowoczesne nauki przyrodnicze, żadna energia nie idzie na marne, lecz zmienia tylko swój kształt i kierunek. Tak też i siła *salaamów* Purnendy, niezawodna pomocnica zmiennej bogini szczęścia, spłynęła z bark ojca na barki jego godnego syna i młodzieńcza głowa Nabendu Szekhara zaczęła się kiwać przed drzwiami wysoko postawionych Anglików jak wiatrem poruszana dynia.

Tradycje rodziny, do której się przyzenił, były zgoła odmienne. Najstarszy syn Pramathanath zdobył miłość całej swej rodziny i szacunek wszystkich, którzy go znali. Tak krewni, jak i sąsiedzi uważali go pod każdym względem za wzór.

Pramathanath posiadał nie tylko uniwersyteckie wykształcenie, ale także zdrowy ludzki rozsądek. A mimo to nie posiadał ani wysokiego urzędu, ani znaczniejszych dochodów. Żadna wpływowa osobistość nie pomagała mu do wybicia się, bo Anglikom schodził z drogi tak samo, jak i oni jemu. Skutkiem tego cnoty jego lśniły tylko w kole jego rodziny i przyjaciół, nie wzbudzając zresztą poza tym zakresem żadnego podziwu.

A przecie tenże sam Pramathanath spędził swego czasu trzy lata w Anglii. Życzliwe przyjęcie, jakiego tam doznał, tak go chwyciło za serce, że zapomniał o cierpieniach i upokorzeniach swej ojczyzny i powrócił do kraju w kostiumie europejskim. Rodzinie jego sprawiało to z początku przykrość, po kilku dniach jednak wszyscy przyszli do przekonania, że nikomu w europejskim ubraniu nie jest tak do twarzy jak jemu, aż wreszcie zaczęli podzielać jego przekonania i radowali się jego pełną godności dumą.

Wróciwszy z Anglii, postanowił Pramathanath pokazać światu, że z Anglikami w Indiach można obcować na równej stopie. Ci rodacy nasi, którzy sądzą, że obcowanie tego rodzaju jest niemożliwe i że musimy przemawiać do Anglików na klęczkach, zdradzają tylko zupełny brak szacunku dla samych siebie, a prócz tego są też niesprawiedliwi względem Anglików — tak myślał Pramathanath.

Z Europy przywiózł od wybitnych osobistości angielskich cały szereg listów, które ułatwiły mu dostęp do angielskiego towarzystwa na terenie Indii. On, a także i jego żona korzystali od czasu do czasu z angielskiej gościnności zapraszani na herbatę, obiady,

Los, Śmiech

Kariera

¹*salaam* (z arab. *salām*: pokój) — tu: ukłon, uniżone powitanie. [przypis edytorski]

²*Ray-Bahadur* a. *Rao Bahadur* (z bengalskiego: czcigodny, chrobry książę) — tytuł honorowy, nadawany w Indiach przez władze brytyjskie. [przypis edytorski]

uroczystości sportowe i inne zabawy. Powodzenie to oszołomiło go i zaczęło wstrząsać wszystkimi jego nerwami.

W tym czasie otwarto nową linię kolejową i wielu mieszkańców miasta, dumne przedmioty względów urzędniczych, zostało zaproszonych przez gubernatora do wzięcia udziału w pierwszej podróży. Wśród nich znajdował się też Pramathanath. Podczas podróży powrotnej jakiś angielski urzędnik policji wyprosił w najbezpieczniejszy sposób paru Hindusów z przedziału, w którym znajdował się również Pramathanath w swym europejskim ubraniu. Kiedy również chciał wysiąść, urzędnik odezwał się: „Pan wysiadać nie potrzebuje. Proszę, niech pan zostanie na swoim miejscu”.

W pierwszej chwili Pramathanathowi pochlebili okazany mu w ten sposób szczególniejszy szacunek. Kiedy jednak pociąg ruszył dalej, doznał wrażenia, jak gdyby omdlewające promienie zachodzącego słońca leżące na zachodnich polach, niezoranych i pozbawionych wszelkiej zieleni, rumieńcem wstydu załwały cały kraj. I kiedy tak siedział przy oknie swego pustego przedziału, zdawało mu się, że widzi ukryte poza drzewami spuszczone w dół oczy swej ojczyzny, i podczas gdy on sam pogrążył się w marzeniach, palące łzy spływały po jego policzkach, a serce biło żywiej z gniewu.

Przyszła mu na myśl historia o osle, który ciągnął przez ulice wóz z figurą bożka. Przechodnie kłaniali się bożkowi i dotykali czołem pyłu ulicy. Głupi osioł wyobrażał sobie, że całą tę cześć jemu się oddaje.

— Jedyna różnica między osłem a mną — rzekł do siebie Pramathanath — jest ta: ja dziś zrozumiałem, iż szacunek, jaki mi się okazuje, przeznaczony jest nie dla mnie, lecz dla brzemienia na moim grzbiecie.

Wróciwszy do domu, zwołał Pramathanath wszystkie dzieci, wznosił wysoki stos z drzewa, podpałił go i wrzucił weń jedno po drugim wszystkie swoje europejskie ubrania. Dzieci tańczyły dokoła ognia, a im wyżej strzelały płomienie, tym większa była ich uciecha. Następnie wyrzekł się Pramathanath swego łyku herbaty i odrobiny tostu w angielskich domach i siedział znowu nieprzystępny w twierdzy swego domu, podczas gdy tak haniebnie potraktowani przyjaciele w dalszym ciągu chodzili od drzwi do drzwi po domach angielskich, chyląc przed nimi swe oturbanione głowy.

Dziwną ironią losu zdarzyło się, iż biedny Nabendu Szechhar pojął za żonę młodszą siostrę z tej rodziny. Szwagierki jego były przystojne i dobrze wychowane. Nabendu przyszedł do przekonania, że zrobił bardzo dobry interes. Z drugiej strony jednak starał się wszelkimi sposobami rodzinie wykazać, że i on był dla niej doskonałym nabytkiem. Niby to bez żadnego zamiaru pokazywał swym szwagierkom często listy, jakie jego ojciec otrzymał był od Europejczyków. Ale gdy wiśniowe usteczka tych młodych dam zaczęły się sarkastycznie uśmiechać, a ostrze lśniącego sztyletu wyjrzało z czerwonej aksamitnej pochwy, zrozumiał nieszczęśnik swą lekkomyślność i pożałował jej.

Labanjalekha, najstarsza z sióstr, przewyższała wszystkie pięknnością i rozumem. Przy sposobności jakiegoś święta ustawiła na kominku w sypialni Nabendu parę angielskich trzewików pomalowanych szkarłatną barwą, naniosła kwiatów, pasty sandałowej, kadzidła i dwie świece, które w sposób przepisany przy składaniu ofiar zapaliła. Kiedy Nabendu przyszedł, obie szwagierki wzięły go między siebie, mówiąc z drwiącą powagą:

— Pokłoń się twym bogom i oby ich błogosławieństwo przyniosło ci szczęście.

Trzecia siostra, Kiranlekha, cały miesiąc spędziła nad wyszywaniem czerwonym jedwabiem szala na plecy setką zwykłych nazwisk angielskich, jak Jones, Smith, Brown, Thomson itd. Gdy szal był gotów, uroczyście wręczyła Nabendu to *namavali*³.

Czwarta, Saśankalekha, mała i która się właściwie jeszcze nie liczyła, odezwała się raz:

— Bracie, ja ci zrobię różaniec, na którym będziesz mógł wymieniać imiona twych bogów, sahibów.

Siostry wylajały ją i zaczęły wołać:

— Idź sobie stąd, ty zuchwała żmijko!

Uczucia Nabendu Szechhara wahały się między wstydem a gniewem. A mimo to nie mógł się zdecydować na wyrzeczenie się towarzystwa swych szwagierek, zwłaszcza że najstarsza była faktycznie bardzo piękna. Siła słodczy jej miodu nie była mniejsza od go-

³*namavali* — chustka zadrukowana imionami bogów i używana przez pobożnych Hindusów przy nabożeństwie i modlitwach. [przypis redakcyjny]

ryczy, zaś ona karmiła zwykle Nabendu tak jednym, jak i drugim. Ćma mimo osmalenia skrzydeł w ślepym opętaniu trzepoce się wciąż dokoła światła, niezdolna oderwać się od niego.

Towarzystwo szwagierek wywarło na Nabendu taki wpływ, iż po pewnym czasie zaczął zaprzeczać, iż ubiega się o względy Anglików. Wychodząc, aby złożyć uszanowanie gubernatorowi, mówił, że idzie wysłuchać mowy Surendranatha Banerdži. Idąc na kolej, aby wziąć udział w uroczystym powitaniu wicegubernatora powracającego z Darżiling, opowiedział szwagierkom, iż idzie naprzeciw swego najmłodszego wuja.

Ciężka to była rzecz dla tego nieszczęsnego człowieka stać tak w krzyżowym ogniu swych sahibów i szwagierek. Szwagierki jednak przysięgły sobie potajemnie nie spocząć, dopóki sahibów nie wyprą.

Jakoś w tym czasie rozeszła się wieść, że nazwisko Nabendu ma się znaleźć na najbliższej liście odznaczeń z okazji urodzin królewskich i że on jako Ray-Bahadur stanie na pierwszym stopniu tej prowadzącej do raju drabiny. Biedak nie miał odwagi podzielić się ze szwagierkami wesołą nowiną. Ale wreszcie pewnego wieczoru, gdy księżyc jesienny zalewał ziemię swym zgubnym światłem, serce Nabendu tak wezbrało, że nie mógł już dłużej wytrzymać i zwierzył się z sekretu żonie. Na drugi dzień Arunlekha udała się w lektyce do domu swej najstarszej siostry i głosem zdławionym od łez zaczęła się skarżyć na swój los.

— No, przecie przez to, że zostanie Ray-Bahadurem, korona mu jeszcze z głowy nie spadnie. Dlaczego czujesz się tym tak upokorzona?

— Ach, nie, kochana siostro! — odpowiedziała Arunlekha. — Wolałabym wszystko inne, niż być żoną Ray-Bahadura.

Do koła ich znajomych należał też niejaki Bhutnath babu, który był Ray-Bahadurem, a to tłumaczyło jej gwałtowną niechęć do tego tytułu.

Labanjalekha próbowała ją uspokoić:

— Nie irytuj się, moja droga; zobacz, co się da zrobić, aby temu przeszkodzić.

Babu Nilratan, mąż Labanjalekhi, był adwokatem w Buksarze. Kiedy jesień minęła, Nabendu otrzymał od Labanjalekhi list z zaproszeniem, aby ich odwiedził, wobec czego pełen radości pojechał do Buksaru.

Wczesna zima zachodniej prowincji okrasiała Labanjalekhę nowym zdrowiem i pięknnością i ozdobiła jej blade policzki delikatnym rumieńcem. Była podobna do obsypanej kwieciami kazarydy w jasny dzień jesienny na samotnym brzegu strumyczka. Pełnym zachwytu oczom Nabendu wydała się niby krzak jaśminu w pełnym rozkwicie, lśniący od rosy w świetle porannym.

Nigdy w życiu nie czuł się Nabendu tak dobrze. Wzmózone poczucie zdrowia i podniecające towarzystwo pięknej szwagierki dawały mu taką lekkość, że miał wrażenie, iż unosi się w powietrzu, nie dotykając ziemi. Zdawało mu się, jak gdyby Ganges, płynący tuż koło ogrodu, najszaleńsze jego fantazje unosił w nieznany kraj baśni, gdzie nabierały rzeczywistości.

Kiedy wczesnym rankiem wracał z przechadzki nad rzeką, łagodne promienie słońca zimowego użyczały całemu jego ciału tego rozkosznego uczucia ciepła, jakie przenika kochanka w ramionach ukochanej. W domu zastawał czasem szwagierkę zajętą przyrządzaniem jakiejś smacznej potrawy. Czym prędzej ofiarowywał jej zwykle swą pomoc, przy czym na każdym kroku wykazywał zupełny brak zręczności i talentu kucharskiego. Nie starał się jednak wcale, aby dzięki uwadze i wprawie poczynić jakieś postępy, przeciwnie, bawiło go bardzo, gdy szwagierka go lajała i burczała. Zadawał sobie wiele trudu, by co dnia na nowo jej dowieść, że jest nieudolny i nieporadny jak nowo narodzone dziecko, o ile idzie o mieszanie korzeni, trzymanie patelni i uważanie, aby się coś tam nie przypaliło — za co otrzymywał należytą nagrodę w postaci pełnego politowania uśmiechu i połajanek.

W południe pałaszował z zapalem wszystkie piękne rzeczy, jakie przed nim zastawiano, czyniąc zadość tak swemu zdrowemu apetytowi, jak też i zachętom szwagierki. Po jedzeniu zasiadano do kart, przy czym Nabendu wykazywał znowu wrodzony sobie brak wszelkiej zręczności. Szachrował, zapuszczał żurawia, klócił się z partnerką, a choć nigdy nie wygrał, nie chciał się w żaden sposób przyznać do przegranej. Oczywiście to pociągało za sobą coraz to nowe bury, on jednak był niepoprawny.

Ale pod pewnym względem naprawdę się poprawił. Zapomniał najzupełniej, przynajmniej na jakiś czas, że najwyższy cel życia stanowiło staranie się o uśmiech sahibów. Zaczynał powoli rozumieć, jakie szczęście i zadowolenie sprawia nam, gdy zyskujemy miłość i szacunek tych, którzy nam są najbliżsi i najdrożsi.

Przyczyniło się do tego też i to, że Nabendu żył teraz w zupełnie innej atmosferze. Mężowi Labanjalekhi, babu Nilratanowi, znakomitemu prawnikowi, wielu brało za złe, że nie składa wizyt urzędnikom angielskim. Na zarzuty te odpowiadał Nilratan zwykle:

— Nie, dziękuję. Skoro nie mogą się zdobyć na tyle uprzejmości, aby oddać mi wizytę, moja uprzejmość byłaby tylko zbyteczną rozrzutnością. Piasek pustyni jest pięknie biały i połyskujący, ja jednak wolę obsiewać czarną ziemię, która mi me ziarno zwróci.

I Nabendu, niepomny na przyszłość, zaczął żywić te same poglądy. Jego widoki na godność Bahadura kwitły tymczasem dalej na gruncie przez zmarłego ojca i przez niego samego w ostatnich czasach starannie przygotowanym i nie było potrzeba świeżo ich podlewać. Czyż nie ufundował niemałym sumptem toru wyścigowego w mieście, które było najmiłszym miejscem pobytu Anglików?

Kiedy zbliżał się czas Kongresu, otrzymał Nilratan z wydziału wezwanie do zbierania na ten cel składek. Niczego niepodważający Nabendu siedział właśnie przy wesolej partyjce ze swoją szwagierką, gdy naraz zbliżył się do niego Nilratan z listą składek i rzekł:

— Proszę cię o podpis.

Ujrawszy słowo „Kongres” Nabendu ze starej nawyczki przeraził się. Labanjalekha zrobiła również bardzo przerażoną minę i odezwała się:

— Nie rób tego. Zmarnujesz sobie na nic swój tor wyścigowy.

Ale Nabendu wykrzyknął pogardliwie:

— Czy myślisz, że mi to może sen odbierze?

— Nie ogłosimy twego nazwiska w dziennikach — rzekł Nilratan uspokajająco.

Ale Labanjalekha wtrąciła z poważną i zakłopotaną miną:

— Mimo wszystko to jest trochę niebezpieczne. Takie rzeczy trudno zachować w tajemnicy...

Nabendu odpowiedział gwałtownie:

— Nic by memu nazwisku nie zaszkodziło, nawet gdyby się znalazło w gazetach.

To rzekłszy, chwycił listę składek, którą Nilratan wciąż jeszcze trzymał w ręku, i jednym zamachem podpisał tysiąc rupii. W głębi duszy miał nadzieję, iż pisma tego nie podadzą.

Labanjalekha uderzyła się w czoło i zawołała przerażona:

— I — có — żeś — ty — zro — bił!

— Nic złego! — odpowiedział Nabendu, wypinając dumnie pierś.

— Ależ... ależ — mówiła z wahaniem — pomyśl tylko, co to będzie, jak ci wszyscy sahibowie się na ciebie obrażą: portier na dworcu Sealda, służba sklepowa u Whiteway, dojeżdżacz u braci Hart — jak wszyscy ci panowie nie zechcą przyjść na twój proszony obiad i pić twego szampana! Pomyśl tylko, jak cię następnym razem zobaczą, nie będą cię już życzliwie klepać po ramieniu!

— Płakać o to nie będę! — odpowiedział Nabendu krótko.

Minęło parę dni.

Pewnego poranka, kiedy Nabendu popijał herbatę i przeglądał gazetę, nagle wzrok jego padł na adresowany do niego list otwarty, podpisany „N^o”. Autor listu dziękował mu pełnymi zapału słowy za hojny dar, oświadczając, iż nie można dość wysoko ocenić poparcia, jakie Kongres uzyskał dzięki temu, iż taki człowiek oddał się na jego usługi.

Ach, biedny ojczu Purnendu Szekharze! Czyż po to, aby utwierdzić potęgę Kongresu, spłodziłeś takiego nędznika?

Jednakże ta ciężarna nieszczęściem chmura miała też swe srebrne obramowanie⁴. Z faktu, iż tak gmina anglo-hinduska, jak i Kongres usiłowały złapać go na swój haczyk i przeciągnąć na swoją stronę, wynikało zupełnie jasno, iż przecie nie był zwykłym zerem. Toteż Nabendu, rozpromieniony z radości, zaniósł dziennik swej szwagierce i pokazał jej list.

⁴Jednakże ta ciężarna nieszczęściem chmura miała też swe srebrne obramowanie — nawiązanie do ang. powiedzenia *every cloud has a silver lining* (każda chmura ma srebrzyste obrzeże), wskazującego pozytywne aspekty trudnych sytuacji. [przypis edytorski]

Labanja udając, że nic o tym nie wie, zawołała ze strachem:

— O, cóż to za fatalna historia! Teraz wszystko się już wyda! I któż ci tego złośliwego figla wypłatał? Och, co za obrzydliwy zdrajca!

— No, no, Labanjo! — mówił ze śmiechem Nabendu. — Nie trzeba na niego zaraz tak pomstować! Ja mu przebaczam z całego serca i jeszcze bym mu za to dał swe błogosławieństwo!

W parę dni później ktoś przysłał Nabendu wrogo usposobiony dla Kongresu dziennik. Znajdował się tam artykuł opatrzony podpisem „Ktoś, kto wie lepiej”, a naturalnie zaprzeczający wszystkiemu, co pisał autor listu otwartego. „Ci, którzy mają zaszczyt znać babu Nabendu Szekhara osobiście — brzmiał artykuł — ani na chwilę nie uwierzą podobnemu oszczerstwu. Stać się członkiem Kongresu jest dla niego takim samym niepodobieństwem, jak dla leoparda zrzucić skórę. Jest to człowiek na wskroś z charakterem — nie żaden nieszczęśliwy w swych staraniach o posadę rządową chłystek lub adwokat bez klienteli. Nie należy też do tych, którzy, wróciwszy po krótkim pobycie w Anglii i małpując nasze ubranie i obyczaje, wdzierają się bezczelnie w angielskie towarzystwo, aby później z uczuciem zawodu musieć się z niego wycofać. Toteż nie widzimy najmniejszego powodu, dla którego by babu Nabendu Szekhar itd., itd...”

Ach, ojciec Purnendu Szekharze! Jakże dobrą sławę wyrobiliście sobie i swemu nazwisku wśród Anglików!

I ten artykuł pokazano szwagierce, bo czyż nie był to najlepszy dowód, że Nabendu nie jest jakimś mizernym, nędznym półgłówkiem, lecz prawdziwym, co się zowie, mężczyzną?

Labanja wykrzyknęła z udanym zdziwieniem:

— Któryż z twoich przyjaciół mógł to pisać? Może konduktor, może kuśnierz — a kto wie, czy nie dobosz z fortu?

— Mnie się zdaje, że na to powinieneś odpowiedzieć — odezwał się Nilratan.

— Czy to konieczne? — rzekł Nabendu wyniosłe. — Czy mam odpowiadać na każdą drobnostkę, jaką przeciw mnie wyciągną?

Śmiech Labanji zalał pokój.

Nabendu zmieszał się trochę i spytał:

— O cóż właściwie idzie?

Ale ona śmiała się dalej niepowstrzymanie, przy czym jej smukła młodzieńcza postać gięła się, jak gdyby wiatr nią kołysał. Ten wybuch wesołości najzupełniej już wyprowadził z równowagi Nabendu.

— Czy sądzisz może, że ja boję się na to odpowiedzieć? — zapytał nie bez pewnego smętku w głosie.

— Ale skądże! — odpowiedziała Labanja. — Pomyślałam sobie tylko, że przecie nie wyrzekłeś się jeszcze nadziei uratowania swego tak obiecującego toru wyścigowego. Tak, nadzieja to wszystko!

— Ty naprawdę myślisz, że ja się o to obawiam? Dobrze, przekonasz się! — odpowiedział Nabendu zrozpaczony i natychmiast zaczął pisać odpowiedź. Skończywszy, podał ją Labanji i Nilratanowi, ale ci orzekli, że jest za słaba.

— To nie dość energiczne. Na to się musi mocno chlasnąć, nieprawdaż?

Z całą uprzejmością podjęli się zredagowania artykułiku. Ostateczne jego brzmienie było następujące:

„Jeżeli ktoś połączony z nami związkami krwi przechodzi na stronę naszych nieprzyjaciół, staje się dla nas znacznie niebezpieczniejszy od każdego cudzoziemca. Pyszalkowaci Anglicy są dla rządu Indii wrogami znacznie gorszymi niż Rosjanie a nawet Afganowie; stają oni zawsze jako niemożliwa do usunięcia zaporą między rządem a narodem i uniemożliwiają wszelkie zadzierzgnięcie węzłów przyjaznych między obu stronami. Kongres jest tą instytucją, która zbudowała szeroki gościniec wiodący do lepszego porozumienia między rządem a poddanymi, jednakże dzienniki angielskie rozkrzewiły się jak chwasty cierniste przez całą szerokość tej drogi itd., itd.”

Nabendu w duchu obawiał się, że ten artykuł sprowadzi na niego nieszczęście, z drugiej jednak uczył się wbity w dumę znakomitym stylem, który uważał za swój własny. Odpowiedź ta została na odpowiednim miejscu wydrukowana, po czym zaczęły się w najbliższych dniach pojawiać w różnych dziennikach uwagi, odpowiedzi i ataki, aż wreszcie

zagrzmiały trąby, obwieszczając światu fakt, iż Nabendu stał się członkiem Kongresu i jaką sumę na jego cele podpisał.

Nabendu mówił teraz z tak rozpacziwą odwagą, jak gdyby był najzagorzalszym patriotą. Labanja śmiała się w duchu i mówiła sama do siebie:

— No, no, poczekaj, próbę ogniową masz jeszcze przed sobą.

Pewnego poranku, kiedy Nabendu przed kąpielą natarł sobie oliwą piersi i właśnie starał się wszelkimi sposobami namaścić również trudno dostępne okolice łopatek, służący przyniósł mu bilet z nazwiskiem samego sędziego okręgowego! Miły Boże! Cóż miał począć? Nie mógł przecie w żaden sposób wyjść tak namaszczonego i przyjąć sahiba. Szamotał się konwulsyjnie, jak ryba, którą czeka patelnia. Wykąpał się z gorączkowym pośpiechem, ubrał się i wybiegł z łazienki. Służący oświadczył mu, że sahib czekał przez dłuższy czas i właśnie odszedł. Jaką część winy w tej komedii złośliwego splotu okoliczności ponosiła Labanja, a jaka przypadała na służącego, stanowi zadanie rachunkowe, którego rozwiązanie pozostawiam matematykom etyki.

Serce Nabendu skurczyło się w piersi z bólu jak świeżo ucięty ogon jaszczurki. Przez cały dzień siedział milczący, smutny, osowiały.

Labanja usunąwszy z twarzy wszelki ślad wesołości, jaka panowała w jej duszy, kilkakrotnie pytała go stroskanym głosem:

— I cóż ci się stało? Mam nadzieję, że nie jesteś chyba chory?

Nabendu zrobił wielki wysilek, aby się uśmiechnąć i dać jakąś wesołą odpowiedź.

— Któż mógłby zachorować przy tobie — wyjąkał wreszcie — która jesteś uosobioną boginią zdrowia?

Ale uśmiech zgasł szybko. Przykre myśli dręczyły go bezustannie.

— Naprzód podpisałem się na liście składek na rzecz Kongresu, następnie ogłosiłem w dziennikach ten głupkowaty artykuł, zaś teraz obraziłem sędziego okręgowego, każąc mu na siebie czekać, gdy on zaszczylił mnie odwiedzinami. Co on sobie o mnie pomyśli! Ach, ojciec Purnendu Szekharze, dziwnym zrzędzeniem losu wyglądam na takiego, jakim wcale nie jestem!

Następnego poranku Nabendu ubrał się w swe najlepsze suknie, włożył do kieszeni zegarek z grubym złotym łańcuszkiem i wdział na głowę wielki turban.

— Dokąd idziesz? — zapytała go szwagierka.

— Mam ważne sprawy — odpowiedział Nabendu.

Labanja milczała.

Stanąwszy u drzwi sędziego okręgowego, wyjął swój bilet wizytowy.

— Teraz z nim mówić nie można — rzekł lodowatym tonem dyżurny lokaj.

Nabendu wyjął z kieszeni parę rupii.

Lokaj skłonił się natychmiast i rzekł:

— Jest nas pięciu, panie!

Wobec tego Nabendu wyjął w tej chwili dziesięć rupii i podał mu je.

Wprowadzono go do sędziego okręgowego, który siedział przy biurku w szlafroku i w pantoflach. Sędzia okręgowy wskazał mu palcem krzesło i spytał, nie podnosząc głowy znad papierów:

— Czym można służyć, babu?

Nabendu przebiegał przez chwilę nerwowo palcami po swym łańcuszku, aż wreszcie rzekł niepewnym głosem:

— Pan był wczoraj łaskaw odwiedzić mnie, panie sędzio?

Sahib zmarszczył czoło, rzucił nań sponad papierów okiem i rzekł:

— Ja pana odwiedzać? Co pan za głupstwa wygaduje?

— Proszę o przebaczenie, panie — jąkał Nabendu. — Musiała zajść jakaś pomyłka... jakieś nieporozumienie — to mówiąc starł obfity pot z czoła i wyszedł z pokoju, zataczając się. A kiedy się tego wieczoru niespokojnie przewracał na łóżku, wciąż niby z jakiejś odległej dali brzmiało mu w uszach:

„Babu, ty jesteś kolosalnym osłem!”.

Wracając do domu, przyszedł Nabendu do przekonania, że sędzia okręgowy wyparł się tylko tej wizyty, obrażony, iż musiał tak długo czekać.

Na pytanie Labanji odpowiedział, że wyszedł, aby kupić wody różanej. Zaledwie to powiedział, zjawili się pół tuzina policjantów z oznakami upoważniającymi do inkasowania grzywny; skłoniwszy się nisko przed Nabendu, czekali z uśmiechem.

— Czy oni chcą cię aresztować za to, że podpisałeś składkę na Kongres? — szepnęła Labanja z uśmiechem.

Sześciu policjantów wyszczerzyło tuzin szeregów białych zębów i rzekło:

— Bakszisz, babu sahib!

Z sąsiedniego pokoju wyszedł Nilratan i spytał zirytowany:

— Bakszisz? Za co?

Policjanci odpowiedzieli, wciąż jeszcze uśmiechając się:

— Babu sahib był na audyencji u sędziego okręgowego, wobec tego przyszedłszy po bakszisz.

— O! — zaśmiała się Labanja. — Nie wiedziałam nic o tym, że sędzia okręgowy handluje już wodą różaną. Jak dotąd niezbyt mu zależało na tym, aby nam kadzić.

Nabendu, starając się pogodzić historię swych zakupów z wizytą u sędziego okręgowego, wyjął parę słów bez związku, z których zresztą nikt nie mógł być mądry.

Nilratan rzucił policjantom:

— Tu nie ma żadnego powodu do dawania bakszisz; nic nie dostaniecie.

— O, to przecie biedni ludzie — rzeki Nabendu nieśmiało. — Dlaczego by im nic nie dać?

Mówiąc to, wyjął banknot. Ale Nilratan wyrwał mu go z ręki z uwagą:

— Są na świecie biedniejsi od nich; dam im te pieniądze w twoim imieniu.

Nabendu czuł się niezmiernie nieszczęśliwy, że nie mógł czymś przejednać niepokojących sług rozgniewanego boga Sziwy. Kiedy policjanci odchodzili z groźnie zmarszczonymi czołami, patrzył na nich błędnym wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć:

„Wiecie wszystko, moi panowie! To nie moja wina!”.

Tego roku Kongres miał się odbyć w Kalkucie. Nilratan udał się tam wraz z żoną, aby wziąć udział w obradach. Nabendu towarzyszył im.

Jak tylko przyjechali do Kalkuty, stronnictwo Kongresu zebrało się dookoła Nabendu, a radość i zapał nie miały granic. Powitano go głośnym „hura”, wyróżniano na najrozmaitsze sposoby i wynoszono pod niebiosa. Każdy mówił, że gdyby ludzie wybitni, jak Nabendu, nie oddali się na usługi sprawy, ojczyzna byłaby stracona. Nabendu chętnie się z tym zgadzał i wyszedł z chaosu omyłek i zamieszania jako jeden z przywódców ojczyzny. Kiedy pierwszego dnia wszedł do sali zebrań, wszyscy powstali z miejsc, wołając głośno: „Hip, hip, hura!” według zagranicznego zwyczaju, tak że ojczyzna ze wstydu zarumieniła się aż po korzonki włosów.

Nadszedł dzień imienin królewskich i nazwisko Nabendu nie stało na liście Ray-Bahadurów.

Tegoż wieczoru otrzymał zaproszenie od Labanji. Kiedy do niej przyszedł, Labanja wręczyła mu z wielką pompą szatę honorową i własnoręcznie namalowała mu sandałową pastą czerwony znak na czole. Każda z siostr zarzuciła mu na szyję własnoręcznie uwity wieniec. W różowym sari i obsypana klejnotami oczekiwała go w jednym z sąsiednich pokojów małżonka Arunlekha z twarzą rozjaśnioną uśmiechem i rumieńcem. Siostry popieszyły do niej i wręczyły jej wieniec, aby i ona wzięła udział w uroczystości, jednak nie chciała ich nawet słuchać, zaś jej wieniec, który tęsknił do szyi Nabendu, oczekiwał cierpliwie cichego milczenia północy.

Siostry mówiły do Nabendu:

— Koronujemy cię dziś na króla. W całym Hindustanie nie ma nikogo, kto by dostąpił takiego zaszczytu.

Czy to było dla Nabendu wielką pociechą, wie tylko on jeden; ale my sami wielce o tym powątpiewamy. Przeciwnie, mamy nadzieję, że on przecie jeszcze w tym życiu doprowadzi do Ray-Bahadura i że pisma angielskie ogłoszą z okazji jego zgonu rozdzierające serce artykuły. Wobec czego wzniesmy na razie trzykrotny okrzyk na cześć ojca Purnendu Szekhara: „Hip, hip, hura! Hip, hip, hura! Hip, hip, hura!”

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-koronujemy-cie-na-krola>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.